



KOŚCIÓŁ PARAFIJALNY Ś. ALEKSANDRA
na placu pod Trzema Krzyżami.

KOŚCIÓŁ PARAFIJALNY Ś^{go} ALEKSANDRA

NA PLACU

POD TRZEMA KRZYŻAMI.

Jeszcze Warszawa małym była miasteczkiem, stolicą mazowieckich książąt, kiedy w małej obok położonej również nad Wisłą wioseczce, która do niej należała, to jest na Solcu, wznosił się parafijalny kościółek (*). Chociaż od pierwszych chwil swoich był filiją kolegiaty ś-go Jana, jednak nie miał praw pewnych, oznaczonych i nadania jemu służące tak były niejasne, że ulegały różnym tłómaczeniom. Magistrat, kapituła ś-go Jana i osobno dziekan jój, wtrącali się w zarząd kościółka. Dobrze to było czas jakiś, ale kiedy Anna Jagiellonka postanowiła prawą te raz już urządzić, wylało się na raz całe morze processów o parafiją i kościół. Solec często zalewała Wisła, stąd niewygoda i niebezpieczeństwo. Królowa Anna, już wtedy wdowa po Batorym, mając najwyższy zarząd wszystkich w ogóle spraw Warszawy, jako dożywotniczka na księstwie mazowieckiem, postanowiła solecką parafiją przenieść do Ujazdowa, nieco dalej na południe od miasta położonej wioski, ale za to leżącej na wzgórzu. Nie robiła nic tutaj królowa przeciwko kanonicznym przepisom, parafii no-

(*) Gołębiowski, (Opisanie statystyczno-historyczne miasta Warszawy. 1827 r. str. 102) zbyt śmiało na zasadzie jakichś mylnych podań utrzymuje, że Łokietek wystawił ten kościół Łokietkowi nic nie było do Warszawy.

wój nie tworzyła, granic nie zmieniała, tylko z jednego miejsca na drugie w téjże saméj parafii przenosiła kościółek. Wyznaczyła w Ujazdowie pół łanu pod zabudowania nowéj świątyni i cmentarz. Kiedy fabryka była skończoną, powagą swoją przenieść do Ujazdowa kazała wszelkie własności parafijalne z Solca, i zgłosiła się wtedy do biskupa, żeby kanonicznie do murów nowego kościoła przeniósł wszelkie prawa dawnego. Było to w 1593 r. Biskup według prawa postępując, nakazał rzecz tę głosić po kościołach, a swego officyjała warszawskiego wyznaczył jako sędziego i kommissarza, przed którym kazał się stawić stronom, mającym coś przeciwko nowéj fundacyi, (d. 14 marca 1594 r. w Poznaniu) termin zaś ostateczny dla stron, oznaczył na poniedziałek po niedzieli przewodniéj. Na dzień ten, który przypadł w owym roku d. 18 kwietnia, stawilo się wielu protestujących: Jędrzej Noe i Grzegorz z Warki kanonicy warszawscy imieniem kapituły ś-go Jana, osobno nadszedł pełnomocnik dziekana kolegiaty księdza Kossackiego i od magistratu stanął Szymon Wituński pisarz staréj Warszawy. Królowa Anna zaś, nie mogąc stanąć osobiście dla powagi swéj, wyznaczyła od siebie zastępcę do téj sprawy księdza Jana Barskiego swego kaznodzieję. Kanonicy żądali zwłoki do 15 dni, na co officyjał przyzwolił. D. 2 maja tedy miał się rozwiązać los kościoła ujazdowskiego; ale że officyjała nie było na sądach, więc strony tylko, że wykazały różne pretensyje i zażalenia, a przynajmniej zastrzegły swoje prawa. Sesya na pierwsze sądy po Wniebowstąpieniu odłożona. Ksiądz Noe to jedynie miał do nadmienienia, że pół łanu na Mokotowie należącego do szpitala ś-go Marcina, królowa w swoim zapisie przydzieliła do kościoła, a za to dała szpitalowi inne pół łanu bez wiedzy kapituły; byłaby to rzecz mała, zwłaszcza, jeżeli dla parafii stawiała się przez to pewna dogodność, ale dawniejszy grunt był libertowany, to jest uwolniony od wszelkich ciężarów, nowy zaś nie, — dla tego kapituła, jako z urzędu opiekunka szpitala, domagała się wprzódki libertacyi nowego nadanego pół łanu, zanimby mogła

pozwolić na erekcyją kościoła. Następnie dziekan i magistrat złożyli swoje zażalenia. Wtedy Kacper Sadlocha proboszcz ś-go Jana, sekretarz królowej, który stanął tą razą w konsystorzu z księdzem Barskim, podali do akt erekcyją nowego kościoła na paragaminie spisana, którą już zatwierdzili poprzednio biskup i kapituła poznańska, dowodząc że magistrat próżno się sroży, bo jak nie miał tak nie ma żadnych praw do kollacyi soleckiej, a jeżeli przykro mu to, że dał pewne sprzęty do kościoła, teraz już do Ujazdowa przeniesione, królowa kazała mu oświadczyć, że wszystkie te sprzęty kazała wydać; więc już o tém proboszcz, który się zastosuje do woli swojej pani. Proboszcz w konsystorzu podówczas obecny przyznał, że w istocie ma taki rozkaz. Po czém strony do biskupa założyły apelacyją. Dziekan, powtarzając, że parafija solecka była córką ś-go Jana, dowodził, że był z urzędu kollatorem kościoła na Solcu, co mu teraz naturalnie odbierano, bo patronat zachowywała sobie Anna za życia, a potem przenosiła go na królów; wskazywał fakta, że dziekani utrzymywali na Solcu swoich zastępców, (Vicarios perpetuos), z którymi dzielili się dochodami. Zastępca taki brał wszelkie wpływy parafijalne i posiadał pewne dziesięciny, resztę zaś dziekanowi musiał oddawać. Wreszcie, dziekanowi nie tyle chodziło o dochody, niechby je pobierał sobie wszystkie zastępca, ale o utrzymanie praw swojego zwierzchnictwa nad kościołem. Magistrat zaś ostrō odsadzony od swoich pretensyj, zaczynał już z innéj strony; Wituński mówił, że przeciw postanowieniom soboru trydenckiego stało się przeniesienie to: sobor pozwolił wprowadzić proste beneficyja i prawo patronatu ze starych podupadłych kościołów, których już więcej naprawić nie było można, przenosić do nowych, ależ należało wprzód o takim zamiarze uwiadomić interessowanych, jak sobor każe: nie mogło zaś to przeniesienie obyć się na żaden żywy sposób bez wiedzy właścicieli miejsca, to jest bez woli senatu warszawskiego. Na nowym terminie dnia 30 maja, nakazał offcyjał, żeby strony wy-

wiodły się ze swoich praw. Ciągnęła się więc rzecz dalej, aż wreszcie wola Anny przemogła. Konieczność przeniesienia kościoła ze zrujnowanego Solca była widoczną, i tylko co do erekcyi zachodziły pewne nieporozumienia. Anna wszelkie nadania kościoła zbiła w jeden przywilej, i nie wiedząc o tém, w istocie ubliżyła prawom trzecich osób, ale nie magistratowi, tylko księdzu dziekanowi kolegijaty. Kossacki zrzekł się praw swoich do kollacyi, gdy już tak koniecznie wypadło, ale za to zawarował sobie i następcom dziesięciny snopowe i pieniężne, które według starych fundacyj poprzedników i jego samego dochodziły z Czerniakowa i od szlachty tamecznej Niskich, dalej z Solca i z Ujazdowa. Że te dziesięciny błędnie wpisane były przez Annę w erekcyi za własność kościoła soleckiego, zaprzysięgli ks. Zacheusz Pikarski archidyakon plocki, kanonik warszawski, i sławetni Franciszek Szeliga rajca (consul), oraz Grzegorz solecki mieszczanie. Proboszcz jazdowski, dawniej solecki, zgodził się wypłacać te dziesięciny. Ale nową protestacyją założył Szymon Belina Wolski, ekonom szpitala ś-go Marcina i także kanonik warszawski, z powodu, że władza szpitalna zgodzić się nie może na zamianę owego pół łąnu na Mokotowie, chyba aż na to król i sejm pozwoli. Ułatwiono i tę trudność. Tak stało się założenie nowego domu Bożego w Warszawie. Mały drewniany, podobno tylko 250 osób mógł w sobie mieścić. „Na górze jest kościół, opowiada tak o nim Jarzemski, z cudownym obrazem, który królowa Anna tam z Solca przeniosła, jest przy nim plebański dwór.“ — Otóż i ślad cudownego obrazu, o którym dotąd innych nie mieliśmy wiadomości. Kościółek stał na miejscu dzisiejszych zabudowań belwederskich, królowa poświęciła go na cześć matki Bogarodzicy, ś-tój Anny patronki swojej i ś-tój Małgorzaty męczenniczki. Stąd odpust wielki bywał tutaj na ś-tą Annę.

Królowa lubiła mieszkać w pałacu ujazdowskim. Opuszczona od męża, nieraz tutaj smutne przepędzała chwile i dla tego w modlitwach znajdowała ulgę. Nie długo po jój śmierci przejazd kardynała

Gaetano przez Ujazdów z Krakowa do Warszawy, przywiązał pamiętkę do tego kościółka Anny Jagiellonki: kardynał trzy dni z orszakiem swoim stał w pałacu, zanim odbył wjazd do stolicy, i raz w niedzielę rano umyślnie poszedł legat odprawić mszę do ś-go Michała, o pół milę włoską od Ujazdowa, (d. 22 września 1596 r.). Widać że się przestyszał sekretarz Gaetana, kiedy opowiadał, że legat miał mszę w kościele ś-go Michała, nie ś tej Anny.

Pierwszym proboszczem w Jazdowie był ks. Marcin Solecki, pewnie z rodziny mieszczan warszawskich. Niespokojny to był charakter, a może tylko zbyt gorliwy o dobro swojego kościoła. Na wszystkie strony prowadził processa, żeby fundacją Anny królowej już utwierdzoną, przy dawnych prawach zostawić. Spierał się, to z gronem wikaryjuszów ś. Jana o dziesięciny z pół łanku mokołowskiego, to z osadnikami, to ze szlachtą na Wielkiej Woli osiadłą, bo i z tej wsi elekcyjnej do Jazdowa szły dziesięciny i czynsze. Z Wolą spory nie ustawiały, ale tutaj górą był ksiądz Solecki: z wikaryjuszami zaś przegrał w konsystorzu (d. 8 marca 1613 r.). Naturalnie, te processa nękające nowy kościół, wybuchły z całą siłą już po śmierci założycielki, której obrona byłaby skuteczniejszą, ale widać że Anna w krytycznej chwili dla kościoła zakończyła swoje życie. Powoli poodrastały wszystkie oddalone pretensyje; dziekan gniewał się, wikaryjusze ś-to-jańscy wtrącali się, król zaś miał związane ręce, ciesząc się li tylko jedynie samą prezentą. W takim stanie trwały rzeczy aż do czasu Władysława IV-go. Mansyjonarze kolegiaty z królewskiej kaplicy nieudaną mieli chrapkę na kollacyją ujazdowską i skarżyli się na to, że klęski krajowe zrujnowały ich i że potrzebują wsparcia, wreszcie znalazłszy przyjaciół u dworu upraszali, żeby do ich funduszu wcielono probostwo jazdowskie. Król przyzwoliwszy na to, wydał mansyjonarzom stosowny przywilej (dnia 15 marca 1637 r.). Biskup Szoldrski kanoniczne urządzenie tej rzeczy zlecił oficyjelowi warszawskiemu księdzu Erlerowi (d. 6 lipca 1638 r. z Łowicza). Głównie sprawę tę imieniem mansyjonarzy popierał ich

senior ksiądz Jan Szumski. Zawarowano prawo ówczesnego proboszcza i dopiero po śmierci jego, prezenta miała przejść do nowych właścicieli prawa, ale Erler przy tém zastrzegł, że zastępcy proboszczów, owi vicarii perpetui, którzy tutaj na przyszłość osiadą, nie mają być z grona mansjonarzy, bo by inaczej służba kaplicy królewskiej na tém cierpiała: mógł mansjonarz otrzymać prezentę, ale jednocześnie tém samém mansjonaryi się zrzekał. Proboszczowi wyznaczono krom dochodów niestających 150 złp. pewnego uposażenia, które w dwóch ratach pobierać miał, to jest na ś-ty Jan i na Boże narodzenie. Inne dochody szły już na rzecz mansjonarzy (d. 6 września 1638 r.). Akt ten urzędowo zapisany został do akt konsystorza dopiero w 1641 roku. Od tego czasu służba kościelna w Jazdowie musiała się zmniejszyć. Znaleźliśmy ślady, że na przykład w roku 1632 proboszcz utrzymywał aż dwóch wikarych, potem już tego nie widać; dalej że był bakalarz miejscowej szkółki, o której potem ani slychu.

Umyślnieśmy weszli w te szczegóły, bo dzisiejsza parafija ś-go Aleksandra jest dawną parafiją ujazdowską i dawniejszą jeszcze solecką. Historyja więc kościołów na Solcu i w Jazdowie, musi być wstępem do kroniki ś. Aleksandra. Nie prędko tam jeszcze zajdziemy, jesteśmy dopiero w połowie 17-go wieku, zatem od epoki dzisiejszej blisko 200 lat nas dzieli, ale i nie wiele co się zostaje powiedzieć o kościółku w Jazdowie. Wprawdzie król August II-gi znakomicie podniósł znaczenie owego miejsca przez zbudowanie nowój kalwaryi w Jazdowie z 33-ma ołtarzami czyli kaplicami męki Pańskiej; w wielki piątek 1732 r. odprawiła się z miasta do téj kalwaryi wspaniała processyja przy ogromném zbiegowisku ludu i cechów, na którą król koszt potrzebnyłożył. Kaplice stały jako figury, gęsto mur je otaczał ze wszystkich stron, a jedna szczególniej blisko samej kaplicy, marmurowa, na włoski manier zbudowana, miała kosztować 10,000 czerwonych złotych. Państwo podówczas w Warszawie przytomne, bawiło się nabożeństwem i obchodzeniem grobów. Ale ta kalwaryja miała

bardzo krótkie dni swojej wziętości. Oddana w zarząd trynitarzom, gniewała proboszczów jazdowskich, a w końcu zupełnie o nią zapomniano. Za Stanisława Augusta, kaplicę dla ziemi coraz bardziej usuwającej się pod nią, rozrzucono, i kapliczki stonowiowemu podlegające zniszczeniu, kolejno ustępowały miejsca wznoszącym się w alei budowlom, a razem starością pochyłony, zniszkał nie doznający opieki, upadał parafijalny kościółek. Mimo to jednak w czasie wielkiego jubileuszu w 1776 r. i tutaj w Ujazdowie dwu-tygodniową odbywali misyjną księża kapucyni. Uroczystość otworzył sam oficjał warszawski, biskup dardański Aleksandrowicz, który w kościółku ś-tój Anny miał mszę śpiewaną w niedzielę (d. 2 czerwca): odpust na miłościwe lato obchodził wtedy wszystkie domy Boże stolicy, nie pominął więc i parafii ujazdowskiej. Za czasów pruskich jeszcze, wygnana francuska rodzina Burbonów latem w Łazienkach mieszkając, słuchała w kościółku ujazdowskim mszy ś., ale cała już służba parafijalna przeniosła się znowu tam skąd wyszła, to jest na Solec, do kościoła księży trynitarzy. Było to z większą jeszcze niedogodnością dla miasta, jak kiedyś za czasów królowej Anny, bo dawniej Solec od miasta rozdzielały puste pola i przedmieścia, teraz zaś Warszawa rozwinęła się i nie tylko zabudowała się na Nowym Świecie, ale aleje i prawie Ujazdów w swoje granice zajęła. Miastu zbudowanemu na górze, niezręcznie było szukać zaspokojenia potrzeb duchownych w oddaloném miejscu i wystawioném na częste wylewy Wisły. Ale możeby się długo to jako wlokło, gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności.

Miasto ujrzało wjeżdżającego po raz pierwszy do stolicy Króla Polskiego błogosławionej pamięci Cesarza Aleksandra, (d. 12 listopada 1815 r.); chciało więc wystawić dla niego tymczasowo tryumfalną bramę na placu pod trzema krzyżami, mając zamiar na pamiątkę dnia tego, wzniesć trwalszy w owych miejscach pomnik. Ale monarcha nie przyjął ofiary, i w liście pisanym do ówczesnego prezesa senatu podał środek, jakim naród może

przekazać następnym pokoleniom historyczną pamiątkę, to jest fundusz na ten cel zebrany kazał obrócić na postawienie kościoła, którego tak bardzo pożądało miasto. Takim sposobem powstał nowy kościół, który jazdowski miał zastąpić, pod imieniem ś. Aleksandra. Miasto plac pod trzema krzyżami wybrało, ten sam plac, na którym miała stać owa brama tryumfalna. Dla przyozdobienia téj okolicy miasta, trafny to był wybór. Plac rozsiadł się albowiem przy zbiegu wielu ulic; odsłonięty jest ze wszystkich stron i niezetknięty z żadną budową tak prywatną jak i publiczną, kościół więc na nim wystawiony okazale powinien był wyglądać i w istocie okazale wygląda. Aigner podał plany; wzór wziął z panteonu rzymskiego, a więc zbudował rotundę. Dwa w tym kościele sklepienia, jedno na podziemny, drugie na górny kościół: to ostatnie wspiera się na ośmiu mniejszych sklepieniach, ponad niszami. Na wierzch budowniczy zarzucił kopulę, która sztuką i pięknem wyrobieniem zajmuje. Wnętrze kościoła mieści ośm framug; w 4-rech większych zdobnych w korynckie kolumny, są ołtarze i kruchta; w mniejszych zaś, ambona, chrzcielnica i ławki. Kapitele i gzymsy zdobne są i bogate w snycerskie przybory. Ołtarze trzy i posadzka z krajowego marmuru; cymboryjum, krucyfiks i świeczniki, oraz pokrywa do chrzcielnicy ze złoconego bronzu, prześliczne, roboty Norblina. Opisywano kiedyś po pismach publicznych rzadką piękność i wysokość tego cymboryjum, jako téż w ogóle bronzów i świeczników przeznaczonych do tego kościoła; co do cymboryjum głościono, że to bez wątpienia pierwsze było dzieło z takim gustem wykonane w stolicy polskiej, (182¹/₅) W ołtarzu wielkim mieści się obraz Zbawiciela na krzyżu; w pobocznych zaś są obrazy Niepokalanego Poczęcia, męczeństwo ś. Piotra, wskreszenie Łazarza, i Najświętszej Panny częstochowskiej. We wkłęsłości téż ołtarza wielkiego złożono posąg wielkości naturalnej Zbawiciela zdjętego z krzyża, z białego marmuru wykuty, dzieło dawne rylca biegłego w sztuce swojej mistrza, które niegdyś jeden z książąt Lubomirskich, dziedziców Ujazdowa,

sprorowadził z Rzymu; posąg ten dostał się tutaj z kościółka ś-tój Anny. Facyjaty dwie, bo kościół otwarty ze wszech stron i niezaslonięty niczém; pierwsza i celniejsza, obrócona ku alei ujazdowskiej, ma wspaniałą wystawę czyli portyk z 8-miu kolumn korynckich i stanowi główne wejście; druga podobna zupełnie od Nowego Świata, ma drzwi do zakrystyi: tu i tam idzie się po 11-stu wschodach kamiennych. Cała świątynia pokryta blachą miedzianą; nie wielka, ale widna i piękna, może objąć 900 ludzi, nie więcej.

Kamień węgielny na budowę tego kościoła położył dnia 15 czerwca 1818 r. sam książę namiestnik Zajączek. Jednocześnie rozebrano stary kościółek ujazdowski (w lipcu 1818 r.). Fabryka jednakże trwała dosyć długo, bo przez lat ośm. Wreszcie zaślania pamiętna dla téj okolicy miasta niedziela (d. 18 czerwca 1826 r.). W dniu tym, poświęcenia kościoła dopełnił ksiądz Wojciech Skarszewski, arcybiskup warszawski i prymas królestwa. Z namiotu postawionego przed nowym przybytkiem przeniósł w czasie ślicznej pogody poważny arcykapłan relikwie świętych Wincetego, Symplicyjusza i Filomeny do świątyni, u podwojów której miał mowę do ludu napelniającego tłumami obszerny plac, i w niej nauczał jak należy szanować kościoły. Sam celebrował mszę wielką i odpust całoroczny ogłosił dla obecnych. Liczne duchowieństwo śpiewało chorałem w czasie obrzędów, a w czasie mszy znowu wzniosły się pienia, przy towarzyszeniu nowych ładnego głosu organów. Zakończyły uroczystość nieszpory, na których śpiewał ksiądz Falkowski. Dotąd administrował parafją w kościele trynitarzy, którzy mu służyli za wikaryuszów, teraz zaś z przeniesieniem nabożeństwa do ś-go Aleksandra, które później nieco nastąpiło, został pierwszym tutejszym proboszczem. Tak parafja ta, długo zamiejska, (Jazdow albowiem jeszcze w 1795 r. liczył się do dekanatu piaseczyńskiego), stała się wreszcie w naszych czasach parafją miejską, piątą w Warszawie. Liczba jej owieczek codziennie wzrasta, i nie dziw, bo w téj stronie dużo

się Warszawa buduje na rozległych placach. W 1834 roku było parafian u ś-go Aleksandra 7,854 osób, w lat kilkanaście potem (w 1845 r.) już 11,860. Dzisiaj ten przyrost jeszcze znakomitszy.

Kronikę kościoła ś-go Aleksandra zamkniemy spisem proboszczów parafii ujazdowskiej, dawniej i nowiej. Mniej zajmują spisy nagich imion i nazwisk przed królową Anną. Ale od roku 1593 ster duchowieństwa trzymali w tej stronie Warszawy:

1. Marcin Solecki, umarł 1620 r. Późno już został kanonikiem warszawskim. Parafii do lat 30 przewodniczył

2. Walenty Wąglikowski, otrzymał prezentę od króla i w konsystorzu instytuował się d. 1 czerwca 1620 r. W rok później został kanonikiem kolegiaty u ś-go Jana, po śmierci Jana Zalasiewskiego i na tę kanoniję installował się d. 6 listopada 1621 r. Umarł nie długo, bo w 1622 roku.

3. Mikołaj z Rokszyc, Pobóg Ruszkowski, kanonik warszawski, installował się w konsystorzu d. 20 kwietnia 1622 r. Oficjalem warszawskim i dziekanem ś-go Jana był natenczas ksiądz Jan Raciborski, wielki dobroczyńca nędzy i słabości. Widać, że prawa prezenty królewskiej do probostwa ujazdowskiego jeszcze się nie ustaliły, skoro dziekan na ten raz zrzekał się dla łaski pańskiej praw swych do kościoła soleckiego i przyznał księdza Mikołaja proboszczem. Za Ruszkowskiego też stanęło ostateczne wcielenie, jakieśmy mówili, kościoła ujazdowskiego do funduszu mansyjonarzy. Proboszcz nasz tymczasem urósł na wielkiego prałata. Kanoniję ś-go Jana, (fundusz na Dębniej Woli), wziął jeszcze w 1616 r. po Stanisławie Łubieńskim. Oficjalem warszawskim po Raciborskim mianowany przez biskupa obecnego podówczas w stolicy d. 28 lutego 1625 r. Złożył w lat kilka tę godność. Następnie został kustoszem warszawskim, i był nim aż do 1645 r., to jest aż do czasu kiedy Władysław IV dał mu chociaż świeckiemu księdzu opactwo paradyckie, co w swoim czasie wywołało głośną sprawę. Ruszkowski posiadał, widać z tego, wielkie łaski

u dworu, z którym miał urzędowe stosunki, bo przy innych godnościach należał jeszcze do kancelaryi koronnej, jako sekretarz królewski. Starcem już będąc, podpisał w 1648 r. z województwem sieradzkim, z którego pochodził, elekcyjną Jana Kazimierza. Był jeszcze podobno w kapitule plockiej archidyakonem dobrzyńskim. Niesiecki, zdaje się, dwóch opatów paradyskich z tego jednego zrobił, Jana i Mikołaja. O Janie mówi, że był szczodroliwym bardzo na kościół zdziszewski, i że książka „Magnalia Dei-paræ” wspomina o jego bogatych darach dla tego kościoła, a mianowicie o pięknych ozdobach do obrazu Matki Boskiej, o świecznikach srebrnych, o nalewce z miednicą i o znacznych relikwiyach świętych Pańskich. Zasługi te względem kościoła zdziszewskiego, zdaje się, że prędjéj można przyznać naszemu Mikołajowi. Jest téż o nim sława, że literaturą się bawił, miał albowiem bezimiennie wydać dziełko małe, pod tytułem: „Co za pożytki Kcrona polska odniosła z pruskiej wojny z Gustawem?” Szkód wielkich nie zapierając autor, wskazuje korzyści; oto, mówi, nauczyła się rzeczpospolita, że i małym nie należy gardzić nieprzyjacielem, nauczyła się dalej walczyć po hollendersku, to jest sztuką i kunsztem wojennym, poznała wreszcie, że chcąc wojować, należy mieć skarb nieubogi.“ (Maciejowski Piśmiennictwo, tom 3, str. 143). Musiał pisać to dziełko Ruszkowski, siedząc jeszcze tylko na samém probostwie ujazdowskiém. Syty wreszcie lat i zasług, ks. Mikołaj, jak pisze Niesiecki, pewną sprawę utrzymując wielkim kosztem do Rzymu jechał, i tam życie swoje stargał w 1651 r. Najpewniéj chodziło mu tam o paradyskie opactwo.

Po Ruszkowskim szli już tutaj proboszcze z rąk mansyjonarzy ś-go Jana. Z pomiędzy nich znamy tylko następnych:

4. Marcin Malczewski był proboszczem w 1680 r.

5. Tomasz Wągradzki objął probostwo d. 9 czerwca 1686 roku, prezentowany do niego nie tylko przez mansyjonarzy, ale

i przez Stanisława Lubomirskiego dziedzica Ujazdowa, marszałka wielk. koron.

6. Wojciech Zarębski od sierpnia 1687 r. Był jeszcze w r. 1690.

7. Jan Franciszek Bugajski, administrator w 1691 roku, proboszcz 1692 r.

8. Piotr Litmanowski, długo rządził parafią ujazdowską jako komendarz i proboszcz; przynajmniej od 1697 do 1721 roku.

9. Mikołaj Aloizy Kreczmer, mansjonarz ś-go Jana i sekretarz kapituły w kolegiacie, od 1722 r. Był tutaj krótko.

10. Adam Stanisław Lasocki, jeden z najwięcej zasłużonych względem téj parafii proboszczów. Rodem z ziemi wyszogrodzkiej, klerykiem będąc dostał prezentę; może dla tego obudził przeciwko sobie nienawiść, która mu przez całe pięć lat spokoju nie dawała i wreszcie upadła - ale z krzywdą jego honoru, fortuny i życia. Pracą i cierpliwością wreszcie Lasocki odniósł zwycięstwo. Wziął probostwo podupadłe, desolatissimum et depauperatissimum. beneficium, jak się wyraża, a wybudował je na nowo i pomnożył dochodami. Zajrzał albowiem do dawnych wizyt i pokoleji o to i owo, co zaniedbali poprzednicy, rozpoczynał sprawy po sądach. Tak wydobył propinacyją, tak wygrał aż z dwiema stronami u konsystorza sprawę o szkołę, która niegdyś była przy kościele, a upadła przez niedbalstwo. Postawił szpichlerz, stajnie, zabudowania gospodarskie drewniane; założył ogród wielki i zasadził w nim drzewa. Urządził rybołówstwo, naprawił zaniedbany browar, w którym za jego czasów, przez lat dziesięć wyrabiano piwo. „Et ulterius volo, takie własną ręką zapisał zobowiązanie się Lasocki w aktach parafijalnych, usque ad vitae tempora cohonestare et proventus augere, mam chęć aż do śmierci kościół mój wznosić i powiększać jego bogactwa.” Oczywiście ta szczerłość proboszcza wyszła mu także na zle i była jednym z powodów do jego późniejszych żmartwień. Nędzę latał własnym majątkiem, tutaj nic do zarzucenia mu nie było, ale upominając

się o prawa dawne, obrażał i świeckich i duchowieństwo. Niepotrzebnie tylko grał rolę w intrygach politycznych w czasie bezkrólewia po Augustie II; zjednali go sobie sasi, których był narzędziem. Kiedy cała Polska za przewodnictwem księcia prymasa składała przysięgę, że obierze Piasta, to jest Leszczyńskiego, pleban ujazdowski miał śmiałość publicznie wystąpić i rozdawał pomiędzy szlachtą paszkwil, który miał za cel odciągnąć ją od przysięgi. Zwalila się burza na biednego księdza, który przycisnięty, zeznał dobrowolnie, że gdy się upominał u kommissarzy saskich o swoje krzywdy, podczas kampaментu (1732 r.) poniezione, a wynoszące do tysiąca złp. Wackerbarth rezydent tego dworu, wypłaciwszy tę summę, zaraz w rękę wsunął mu paszkwile i polecił intrygować pomiędzy szlachtą, zaco dał księdzu jeszcze ośm dukatów i drugie tysiąc złotych dać przyobiecał. Ziemia warszawska podczas sejmiku relacyjnego zapaliła się na to opowiadanie (d. 7 lipca) i żądała po księciu prymasie, żeby wszystkich sasów oddalił ze stolicy, a po marszałku koronnym, żeby paszkwil spalił przed ratuszem. Stało się i jedno i drugie. Potem znowu o księdzu Lasockim głośno mówiono z tego powodu, że spierał się ciągle z trynitarzami o prawa parafijalne i o kalwaryją ujazdowską (1748 r.).

11. Łukasz Antoni Masłowski kommandarz 1752 — 3.

12. Bogusław Pachowicz, wziął probostwo już w maju 1753 r. i przez półwieku przewodniczył parafii ujazdowskiej. Zaprowadził chwalebny zwyczaj spisywania dobrodziejów kościoła; corok więc regularnie notował przez jakiś czas ofiary, jakie dla kościoła od pobożnych otrzymywał. Był kanonikiem honorowym katedry inflanckiej. Żył jeszcze 1795 roku.

13. Tomasz Józef Kocharzewski w r. 1806 — 1814 r.

14. Kacper Rother z kommandarza, rektor kościoła i parafii od 1815 roku.

15. Jakób Falkowski, nieśmiertelny założyciel i pierwszy rektor instytutu głucho-niemych w Warszawie. Administrator od

1820 r. proboszcz już w 1828 r. Życie jego obszerniej nieco rozpowiedział ks. Firsiukowski w osobnej książeczce, pod tytułem: „Przyjacieli i ojciec głuchoniemych, ks. Jakób Falkowski. Warszawa 1850 r.“ zresztą szczegóły jego żywota zna kraj cały i czci pamięć męża apostołskiego. Nie rad się cudzą wyręczać posługą, grzeszny Kuba (tak się sam przezywał ksiądz Falkowski), wszystkie chwile wolniejsze od pracy z nieszczęśliwymi dziećmi, poświęcał swojej parafii: wiedział też ks. Skarszewski kogo wybierał do winnicy Chrystusowej. Sam ksiądz Jakób w niedziele i święta ogłaszał zasady wiary w pasterskich naukach; sam nawiedzał w domu często owieczki swoje, zwłaszcza tych, co w Mokotowie po cegielniach mieszkali. Pilnował ściśle czystości obyczajów. Naukę dla jednych w ustach, a wsparcie zawsze miał w ręce dla drugich. Ksiądz Skarszewski dał mu kanoniją honorową warszawską i łęczycką; minister wyznań dawał mu probostwo Panny Maryi, którego ksiądz Jakób nie przyjął. Postać to szanowna, legendowa, święta, niepokalana. Ułożył plan, żeby Instytut Głuchoniemych na zawsze połączyć z probostwem ś-go Aleksandra, albo ze zgromadzeniem głuchoniemych; chciał też założyć towarzystwo religijno - dobroczynne, któreby z obowiązku zajmowało się nauką i wsparciem głuchoniemych. Ale nie udało mu się i jedno i drugie, za to znowu pod koniec życia ociemniałym był dobroczyńcą. W 1831 r. złożył obowiązki rektora instytutu, a z początkiem 1837 r. zrzekł się nawet probostwa ś-go Aleksandra, uzyskawszy poprzednio emeryturę. Przed samym jego odejściem kościół cały kosztem rządu był z wierzchu naprawiony, a wewnątrz dokonano w nim różnych upiększeń, na co anszlag do 8,000 złp. nakładu wynosił (1836 r.). Umarł w Warszawie dnia 2 września 1848 r. Ksiądz Falkowski tak uświetnił swoją parafię, tak pracowitym i cnotliwym żywotem zasłużył sobie na pamięć, że przy kościele ś. Aleksandra i o nim koniecznie wspomnieć potrzeba i Kuba grzesznik do najodleglejszej przejdzie potomności, a imię jego błogosławić będą wnuki i późne potomki nasze. Urodzony na Podlasiu d. 29 kwietnia 1774 r. Żył lat 74.

16. Mateusz Naruszewicz dawniejszy wikary księdza Falkowskiego, dzisiejszy proboszcz, mianowany przez Radę Administracyjną d. 25 sierpnia 1837 r. kanonik honorowy augustowski od marca 1843 r. Jest dziekanem warszawskim wewnątrz murów miasta i referentem w Kommissyi Rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Za niego w 1838 r. ostatnią już po kościółku królowej Anny zniesiono pamiątkę, to jest cmentarz ujazdowski. Ale w naszych czasach, w obecnej chwili, znowu w parafii ś. Aleksandra poza miastem, pobożni ludzie zbudowali Panu nowy przybytek w Mokotowie, który dawny pozamiejski i czasy jagiellońskie przypomina. Wikarym dzisiaj jest przy kościele ś-go Aleksandra jeden z najzacniejszych i najuczeńszych kapłanów polskich, ksiądz Paweł Rzewuski.
